

## **„Na służbie Polsce i Kościołowi” - Homilia Arcybiskupa Poznańskiego, Msza św. żałobna po śmierci delegacji katyńskiej, 14 kwietnia 2010**

Gromadzimy się dzisiaj w miejscu symbolicznym - przed Poznańskimi Krzyżami - przeżywając żałobę po stracie Pana Prezydenta i całej delegacji, która zmierzała na uroczystości katyńskie. Nasza modlitwa jest rzeczą całkiem naturalną i zrozumiałą w obliczu tragedii, która wydarzyła się w miejscu określanym jako Trójkąt Bermudzki narodu polskiego (Myrosław Marynowycz). Rzeczą nienormalną byłaby obojętność na cierpienie i śmierć, zwłaszcza wtedy, kiedy ginie głowa Ojczyzny. Św. Paweł konstatuje: kiedy „cierpi jeden członek, współcierpią wszystkie inne członki” (1 Kor 12,26) ciała, którym jest Kościół. Analogicznie winno być w odniesieniu do ciała - Ojczyzny.

Myśląc z nadzieją zmartwychwstania o wszystkich bez wyjątku, którzy w drodze ponieśli śmierć na służbie Kościoła i Ojczyzny, chciałbym zatrzymać się na rozważeniu czterech ważkich spraw: historii, polityki, nauki i wiary.

### **HISTORIA**

Pierwszą kwestią jest historia. Otóż historia, czyli pamięć, jest przestrzenią, w której konstytuuje się naród. Bez pamięci nie ma narodu. „*Pamięć - stwierdził francuski filozof Paul Ricoeur - jest tą siłą, która tworzy tożsamość istnień ludzkich, zarówno na płaszczyźnie osobowej, jak i zbiorowej. Przez pamięć bowiem w psychice osoby tworzy się poniekąd i krystalizuje poczucie tożsamości*”.

Analizując dzieje własnej ojczyzny - poznajemy własne korzenie, lepiej rozumiemy naszą terażniejszość, aktualną sytuację społeczną, polityczną, gospodarczą. Znajomość przeszłości pozwala nam głębiej i lepiej identyfikować się z ludźmi wokół nas, bo ci ludzie - choć tak różni i często ode mnie odmienni - wyrastają przecież z tych samych korzeni. Nie da się - jak chcieliby niektórzy - skupić się wyłącznie na tym, co tu i teraz, na samym budowaniu przyszłości. Naród, społeczeństwo, wreszcie każdy z nas potrzebuje bazy, fundamentu, na którym buduje. Liczy się nie tylko to, „dokąd zmierzam”, ale także to, „skąd przychodzę”.

Zwracając się do Papieskiego Komitetu Nauk Historycznych Benedykt XVI powiedział: „*Dziś mamy do czynienia z poważnym kryzysem historiografii, bo musi ona walczyć o przetrwanie w społeczeństwie kształtowanym przez pozytywizm i materializm. Obie te ideologie wzbudziły niepohamowany entuzjizm dla postępu, a ów entuzjizm, podsycany przez spektakularne odkrycia i zdobycze techniczne, mimo katastrofalnych doświadczeń ubiegłego wieku, wywiera wpływ na koncepcję życia rozległych warstw społeczeństwa. Przeszłość jawi się zatem wyłącznie jako ciemne tło, na którym jaśnieją ponętne obietnice terażniejszości i przyszłości. [...] Typową cechą tej mentalności jest brak zainteresowania historią. [...] A rezultatem jest społeczeństwo, które nie pamięta o własnej przeszłości, a tym samym pozbawia się zdobytych dzięki doświadczeniu kryteriów i nie potrafi już stworzyć podstaw harmonijnego współistnienia i wspólnego zaangażowania w realizację przyszłych celów. Takie społeczeństwo jest szczególnie podatne na ideologiczną manipulację*” (Benedykt XVI, *Pamięć historyczna pomaga budować przyszłość. Do Papieskiego Komitetu Nauk Historycznych - 7.03.2008*).

„Naród, który traci pamięć - traci życie”. Narody, które nie potrafią zadbać o swoją historię, przestają odgrywać jakąkolwiek rolę, rozpadają się lub tracą swoją tożsamość. Polacy przetrwali zabory w dużej mierze dlatego, że potrafili pielęgnować pamięć.

Nie da się ukryć, że Prezydent Kaczyński i ci, którzy podzielali jego idee, starali się zadbać o to, aby Polacy byli dobrze zakorzenieni w niezafałszowanej historii. Znana jest jego wiara w powrót Polski na drogę prawdy i najszlachetniejszych tradycji naszego narodu. Prezydent „jako wzorowy

mąż stanu i prawdziwy patriota do końca pozostał wierny swoim ideałom dbałości o ujawnienie prawdziwej historii Narodu Polskiego" (Wniosek radnych Miasta Warszawy). Ten, który tak wiele sił poświęcił na przywracanie prawdy historycznej, zakończył życie w odległości kilku kroków od Lasu Katyńskiego, miejsca, które od prawie 70 lat dzieliło narody Polski i Rosji. Pisze "Niezawisimaja Gazieta": *„Dla Polski i osobiście dla Lecha Kaczyńskiego przywrócenie historycznej prawdy w tej kwestii stało się sprawą życia. (...) Jego walka zakończyła się sukcesem: nie usłyszał przeprosin, ale prawda - nie ma co do tego żadnych wątpliwości - zatriumfowała"* (Wtorek, 13 kwietnia 2010, Nr 86).

Czy w ramach dbałości o naszą zbiorową, obywatelską pamięć nie powinniśmy poważnie potraktować wniosków zawartych w przemówieniu, które nie zostało wygłoszone przez Pana Prezydenta w Katyniu? Brzmia one tak: *„Sprawmy, by katyńska rana mogła się wreszcie w pełni zagoić i zabliznić. Jesteśmy już na tej drodze. My, Polacy, doceniamy działania Rosjan z ostatnich lat. Tą drogą, która zbliża nasze narody, powinniśmy iść dalej, nie zatrzymując się na niej ani nie cofając"* i *„Wszystkie okoliczności zbrodni katyńskiej muszą zostać do końca zbadane i wyjaśnione. Ważne jest, by została potwierdzona prawnie niewinność ofiar, by ujawnione zostały wszystkie dokumenty dotyczące tej zbrodni. Aby kłamstwo katyńskie zniknęło na zawsze z przestrzeni publicznej"*.

## **POLITYKA**

Drugą kwestią jest polityka. Otóż ukrywanie prawdy o Katyniu pozostanie dla nas symbolem polityki oportunistycznej. Oportunistycznej, czyli takiej, która rezygnuje z niezmiennych zasad dla doraźnych korzyści.

a. *„Ukrywanie prawdy o Katyniu - efekt decyzji tych, którzy do zbrodni doprowadzili - stało się jednym z fundamentów polityki komunistów w powojennej Polsce: założycielskim kłamstwem PRL"* (Niewygłoszone katyńskie przemówienie L. Kaczyńskiego).

Niestety, oportunistami okazali się również zachodni alianci, obawiając się podpisania przez Stalina jednostronnego układu pokojowego z Hitlerem. Dla zachowania jedności koalicji przymknęli oczy na katyńskie dowody zbrodni. Druga wojna światowa - powiadają - trwała 6 lat, czyli około 2200 dni. Zginęło w niej łącznie około 50 milionów ludzi, czyli statystycznie, każdego dnia w drugiej wojnie światowej ginęło około 22 700 ludzi. Liczba ofiar Katynia, Charkowa i Miednoje zabitych przez NKWD odpowiada w przybliżeniu liczbie ofiar jednego dnia wojny. Uwaga, jaką alianci poświęcili sprawie Katynia, jest proporcjonalna do liczby ofiar tej zbrodni.

Na szczęście każdy oportunizm posiada swoją cenę. Niespełna sześć tygodni po ogłoszeniu przez Niemców wiadomości o odkryciu grobów ambasador brytyjski przy polskim rządzie na uchodźstwie w Londynie napisał w poufnym memorandum do brytyjskiego gabinetu wojennego: *„W istocie byliśmy zmuszeni do nadużywania dobrego imienia Anglii w takim samym celu, w jakim mordercy użyli drzewek sosnowych, czyli dla ukrycia zbrodni [...] Czy nie jest tak, że teraz stajemy w obliczu niebezpieczeństwa oszukiwania nie tylko innych, lecz i siebie samych; [...] Czyż nie na nas spadnie przekleństwo świętego Pawła odnoszące się do tych, którzy widzą zbrodnie i nie płoną gniewem?"* (sir Owen O'Malley).

Ostatnia katastrofa wykrzyczała szerokiemu światu powody, dla których Polacy każdego roku zbierali się w tym miejscu. Po tym nieszczęściu świat usłyszał o Katyniu, rozmawia o nim, odkrywa go i stara się zrozumieć. Po tym wypadku Katyń może stać się - jak powiadają - swoistym katharsis,

oczyszczeniem dla narodu rosyjskiego. Oba polskie kataklizmy pozwolą teraz Rosjanom otworzyć się na ich własne koszmary z przeszłości. Poznają oni zbrodnie Stalina i Rosja się zmieni. Dzięki Katyniowi. Norman Davies pisze: „*Kiedy patrzę na gigantyczną przemianę, jaka zachodzi w stosunkach polsko-rosyjskich, nie mogę uwierzyć, że doczekałem takich czasów. Relacje obu krajów mają szansę być lepsze niż kiedykolwiek w dziejach tych narodów. To dzieje się na naszych oczach i trzeba być ślepym, żeby tego nie zauważyć*” (N. Davies, *Teraz wierzę, że w Polsce narodzi się nowa Solidarność*, "Polska" - 13.04.2010).

b. Gdy idzie natomiast o samą osobę Pana Prezydenta, czy nie potrzeba rachunku sumienia? Czy nie jest zastanawiającym fakt, że dzień przed wyjazdem do Katynia przedstawiano Go w mediach w diametralnie odmiennym świetle aniżeli w dzień po jego śmierci. Wydawać by się mogło, że mamy do czynienia z całkiem inną osobą. Przez całe cztery lata szargano osobę Prezydenta i pomniejszano rangę sprawowanego przez niego urzędu, tym samym nie szanując tych, którzy go wybrali, ani - majestatu Rzeczypospolitej. Dowodzono, że jest najgorzej wykształconym człowiekiem na tym stanowisku, mimo iż był jedynym z powojennych prezydentów, który posiadał tytuł profesora. Drwiono z jego patriotyzmu, a przywracanie pamięci, przedstawiono jako małostkowość i zaściankowość. Kpiono z jego miłości do matki, żony, brata. Skąd się brała ta zjadliwa propaganda, która ostatecznie szkodziła nie tylko jemu, ale naszej Ojczyźnie?

Dzień później - w tych samych gazetach - okazuje się nagle, że ten sam człowiek był największym patriotą. Czy nie jest to zastanawiająca obłuda? Jeśli cenzura nie istnieje, to w kogo rękę znajdują się dzisiaj nożyczki? Czy nie daje nam to nic do myślenia o rozległej manipulacji, jakiej podlegamy codziennie i jakiej się często poddajemy, powtarzając, mimo wykształcenia, opinie, które nie przystoją osobom myślącym.

c. Przed polskimi elitami politycznymi nastał teraz czas próby; próby ich charakteru. Jeśli obecną względną równowagę zaburzy negatywna gorączka, Polska bardzo sobie zaszkodzi. Jeśli nie zawiodą - polska demokracja odbuduje się i wzmocni. Jeśli swoją zgodnością zainspirują naród, w Polsce narodzi się nowa Solidarność. To przecież z jej szeregów wyszedł prezydent Kaczyński. I on zapewne marzyłby o takim scenariuszu (por. N. Davies, *Teraz wierzę, że w Polsce narodzi się nowa Solidarność*, "Polska" - 13.04.2010).

Czy nie jest to czas na nowe przemyślenie kierunku naszej polityki, która od dłuższego czasu jest przedmiotem tak wielu krytycznych uwag ludzi głębiej myślących. Czy zamiast posunięć politycznych zmierzających do krótkowzrocznych celów i pozornych sukcesów, nie należy raczej wziąć pod uwagę spraw zasadniczych, takich jak zabezpieczenie prawnej, ekonomicznej i społecznej suwerenności rodziny, zabezpieczenie prawa własności obywateli w skali państwowej w kategoriach prawa publicznego, jak prawno-konstytucyjne zagwarantowanie nietykalności osoby ludzkiej w zakresie prawa do życia od poczęcia do naturalnego kresu, jak zabezpieczenie etycznego wychowania młodego pokolenia, wolnego od wpływów relatywizmu.

Chodzi nade wszystko o fakt solidarności pojmowanej jako czynnik decydujący w sferze gospodarczej, kulturowej, politycznej oraz religijnej, solidarności przyjętej jako kategoria moralna. Nie jest ona nieokreślonym współczuciem czy powierzchownym rozrzewnieniem wobec zła dotykającego wielu osób, bliskich czy dalekich. Przeciwnie, jest to mocna i trwała wola angażowania się na rzecz dobra wspólnego, czyli dobra wszystkich i każdego, wszyscy bowiem jesteśmy naprawdę odpowiedzialni za wszystkich. Wola ta opiera się na gruntownym przekonaniu, że zahamowanie pełnego rozwoju jest spowodowane żądzą zysku i owym pragnieniem władzy. Tego rodzaju „struktury grzechu” można zwalczyć jedynie poprzez postawę przeciwną: zaangażowaniem dla dobra bliźniego wraz z gotowością ewangelicznego „zatrącenia siebie” na rzecz drugiego zamiast wyzyskania go, „służenia mu” zamiast uciskania go dla własnej korzyści

(por. *Sollicitudo rei socialis*, 38).

## NAUKA

I trzecia sprawa - nauka, czyli charakterystyczna przestrzeń tych, którzy się dzisiaj zebrali, aby uczcić pamięć wszystkich ofiar katastrofy. Prof. Lech Kaczyński w latach 1967-1971 studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim.

Po obronie pracy magisterskiej przeniósł się do Sopotu, gdzie podjął pracę naukowo-dydaktyczną w Zakładzie Prawa Pracy na Uniwersytecie Gdańskim. Tam pod kierunkiem doc. dr hab. Romana Korolca, a po jego śmierci prof. dr hab. Czesława Jackowiaka przygotował i obronił w 1980 r. rozprawę doktorską pt. *Zakres swobody stron w zakresie kształtowania treści stosunku pracy*, za którą otrzymał nagrodę w prestiżowym konkursie miesięcznika „Państwo i Prawo”. W rozprawie L. Kaczyński stworzył bardzo odważną i śmiałą jak na owe czasy koncepcję charakteru prawnego norm prawa pracy i zasady uprzywilejowania pracownika.

Stopień naukowy doktora habilitowanego nauk prawnych uzyskał w roku 1990 na podstawie rozprawy *Renta socjalna*. W jej treści rozwinął reprezentowaną w Katedrze Prawa Pracy UG koncepcję prawa zabezpieczenia społecznego jako systemu środków wspierających obywateli, którzy utracili zdolność do zarabkowania lub znaleźli się w trudnych sytuacjach życiowych. Był autorem kilkudziesięciu opracowań naukowych z zakresu prawa pracy i prawa zabezpieczenia społecznego.

Pracę naukową i dydaktyczną łączył z działalnością na rzecz opozycji demokratycznej w Polsce. Od połowy lat 70. zbierał pieniądze dla represjonowanych robotników, zaś w 1977 r. podjął współpracę z Biurem Interwencji Komitetu Obrony Robotników, a rok później związał się z Wolnymi Związkami Zawodowymi. W tym czasie prowadził szkolenia i wykłady dla robotników, głównie z zakresu prawa pracy. W stanie wojennym był internowany w obozie w Strzebielinku. Po zwolnieniu z internowania pełnił wiele funkcji w podziemnych strukturach NSZZ „Solidarność”. Brał udział w rozmowach Okrągłego Stołu, od maja 1990 r. faktycznie kierował NSZZ „Solidarność” jako I zastępca Przewodniczącego L. Wałęsy. Po krótkim epizodzie pracy w Kancelarii Prezydenta RP objął funkcję Prezesa Najwyższej Izby Kontroli.

Po zakończeniu kadencji powrócił do pracy naukowo-dydaktycznej na Uniwersytecie Gdańskim. W 1996 r. został mianowany profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Gdańskiego. W 1997 r. przeniósł się na Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Władze Uniwersytetu Gdańskiego i UKSW pamiętają go jako znakomitego nauczyciela akademickiego, doskonałego naukowca, a przede wszystkim niezwykle skromnego i życzliwego człowieka. Jako urlopowany pracownik UKSW zmarł razem ze swoim rektorem (ks. Ryszardem Rumiankiem).

Pisał Mikołaj Kopernik: *„Zadaniem wszystkich nauk szlachetnych jest odciąganie człowieka od zła i kierować jego umysł ku większej doskonałości”*.

Niestety, doświadczenia, jakie ludzkość poczyniła w minionym stuleciu, zdecydowanie przeczą optymistycznemu przekonaniu Kopernika o powiązaniu pomiędzy zdobywaniem wiedzy a moralnymi wartościami. Zdolnymi do największego barbarzyństwa, winnymi największych

ludobójstw w historii ludzkości, ludźmi czyniącymi z antropologii, medycyny, socjologii, historii a także innych nauk ślepe niewolnice ideologii okazali się ludzie wszechstronnie wykształceni. Faszyzm, a także stalinowski komunizm, nie był propagowany przez samych psychopatów i ludzi prymitywnych, ale miał na swoich usługach całe rzesze wykształconych propagandzistów. Podobnie zresztą umysły, w których zrodził się plan systematycznego ludobójstwa na narodzie kambodżańskim, były wcześniej kształcone w Paryżu. Osoby odpowiedzialne za bezpośrednie przygotowanie i przeprowadzenie ataku na World Trade Center kształciły się z kolei na wyższych uczelniach Niemiec.

Zdobywcze nauki, będąc z jednej strony odbiciem prawdziwej inteligencji i geniuszu ludzkiego, z drugiej zaś odbiciem ograniczeń i niedoskonałości swych twórców, mogą stać się w umysłach i w rękach ich samych oraz innych ludzi zarówno narzędziem pomnażania dobra, jak i narzędziem zbrodni. I niestety dotyczy to w równym stopniu zdobywczy nauk technicznych, jak i humanistycznych.

## WIARA

Ostatni i najważniejszy temat to wiara. Zakłada ona odczytywanie wydarzeń w świetle Ewangelii, która m.in. mówi: „*A szło za Nim mnóstwo ludu, także kobiet, które zawodziły i płakały nad Nim. Lecz Jezus zwrócił się do nich i rzekł: «Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi! Oto bowiem przyjdą dni, kiedy mówić będą: "Szczęśliwe nieplodne łona, które nie rodziły, i piersi, które nie karmiły". Wtedy zaczną wołać do gór: Padnijcie na nas; a do pagórków: Przykryjcie nas! Bo jeśli z zielonym drzewem to czynią, cóż się stanie z suchym?»*” (Łk 23, 27-31).

Odpowiedzią człowieka wiary na to, co się wydarzyło, nie może być lamentowanie ani rozdmuchiwanie płytkiego sentymentalizmu, ale nawrócenie. „*Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię!*” - mówi Ewangelia (Mk 1, 15). Nawrócić się znaczy: przemyśleć, poddać rewizji życie indywidualne i społeczne; pozwolić Bogu wnikać w zasady rządzące naszym życiem; w osądach nie kierować się rozpowszechnionymi opiniami. Nawrócić się znaczy: nie żyć tak jak wszyscy, nie postępować jak wszyscy, nie usprawiedliwiać własnych dwuznacznych albo niegodziwych działań tym, że inni postępują tak samo; nie opierać się na osądzie wielu, na osądzie ludzkim, ale na osądzie Bożym. Innymi słowy: szukać nowego stylu życia.

Nie jest to żaden moralizm. Gdybyśmy sprowadzili chrześcijaństwo do moralności, stracilibyśmy z oczu istotę orędzia Chrystusa, to znaczy dar komunii z Jezusem, a tym samym z Bogiem. Kto nawraca się ku Chrystusowi, nie zamierza tworzyć sobie własnej autarchii moralnej, nie próbuje stawiać się dobrym o własnych siłach.

”Nawrócenie” znaczy coś dokładnie przeciwnego: uwolnić się od samowystarczalności, dostrzec i pogodzić się z tym, że potrzebujemy innych i Innego, Jego przebaczenia i przyjaźni. Życie nie nawrócone to ciągle samousprawiedliwianie się (nie jestem gorszy niż inni); nawrócenie natomiast to pokorne zawierzenie się miłości Innego, która staje się miarą i kryterium mojego własnego życia.

Trzeba także wziąć pod uwagę aspekt społeczny nawrócenia. Jednakże prawdziwa personalizacja jest zawsze nową i głębszą socjalizacją. „Ja” otwiera się na całą głębię „ty” i w ten sposób powstaje nowe „my”. Jeśli styl życia rozpowszechniony dzisiaj w świecie rodzi niebezpieczeństwo depersonalizacji, czyli życia życiem cudzym, nawrócenie powinno prowadzić nas do powstania nowego „my”, to znaczy do wejścia na wspólną drogę z Bogiem. Nawrócenie czysto indywidualne

nie ma solidnego oparcia (por. kard. Joseph Ratzinger, *Nowa ewangelizacja*).

## **ZAKOŃCZENIE**

*„Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli ziarno pszenicy spadnie w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity” (J 12,24).*